

Przemilczana tragedia w imię poprawności politycznej

31 stycznia 2024

W popkulturze i w obiegu medialnym utarło się, że największą katastrofą morską w historii było zatonięcie „Titanica” w 1912 roku. Przyczyną tego stanu jest nie tylko występująca we współczesnej Europie fascynacja Stanami Zjednoczonymi i dominacja amerykańskiej kultury i historii. Było to też umyślne działanie Aliantów, bo przecież to tylko narodowo-socjalistyczni Niemcy popełniali zbrodnie na ludności cywilnej (tak, oni też, ale historia nie jest czarno-biała!), a liberalny zachód – zarówno kiedyś jak i teraz -walczy o demokrację i prawa człowieka tylko w humanitarny sposób, bez uszczerbku na zdrowiu ludności cywilnej, prawda?



Jeżeli chodzi natomiast o rzeczywiście największą katastrofę morską w dziejach ludzkości, to było nią zatopienie przez radziecki okręt podwodny niemieckiego, pasażerskiego statku „Wilhelm Gustloff” 30 stycznia 1945 roku. Na pokładzie statku znajdowało się wówczas ponad 9 tysięcy osób, głównie cywilnych uchodźców wojennych z Prus Wschodnich. I zdecydowana większość z nich zginęła w odmętach Bałtyku.

Statek „Wilhelm Gustloff” został zwodowany w 1937 roku. Został tak nazwany na cześć zamordowanego przywódcy szwajcarskich narodowych socjalistów. Początkowo chciano nazwać go imieniem Hitlera, ale Führer zabronił tego. Przed wojną służył jako statek turystyczny, mieszcząc 1465 pasażerów oraz 417-osobową załogę. Po wybuchu II wojny światowej przekształcono go w statek szpitalny. W listopadzie 1940 roku zakotwiczonego w porcie w Gdańsku, a na jego pokładzie utworzono ośrodek szkoleniowy 2. Dywizji Szkolenia Okrętów Podwodnych.

„Wilhelm Gustloff” został ponownie powołany do służby pod koniec stycznia 1945 roku, aby wziąć udział w operacji Hannibal, podczas której wojska niemieckie i ludność niemiecka zostały przetransportowane z Prus Wschodnich do Niemiec przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Podczas największej w historii akcji ratownictwa wodnego uratowano dwa i pół miliona osób, zaś straty ludzkie były stosunkowo niewielkie i wyniosły one około 30 tysięcy.

„Wilhelm Gustloff” opuścił port w Gdyni w południe 30 stycznia 1945 r., przy minus 18 stopniach, zatłoczony dziećmi, kobietami, starcami, i rannymi. Według oficjalnych dokumentów na statku znajdowało się 6050 osób, ale w rzeczywistości było ich ponad dziesięć tysięcy, z czego zaledwie tysiąc stanowili żołnierze zdolni do walki. Po korytarzach prawie nie można było chodzić, cały statek był przepełniony ludzkim moczem i smrodem rannych.

Ze względu na śnieżycę, nie wszystkie systemy wykrywania torped działały prawidłowo. Po pewnym czasie statek został zauważony przez patrolujący radziecki okręt podwodny S-13. Kapitan Aleksandr Iwanowicz Marinieszko podążał za „Wilhelmem Gustloffem” przez dwie godziny, po czym o godzinie 21:08 wydał rozkaz strzału. W kierunku statku wystrzelono cztery torpedy, z których pierwsza z wygrawerowanymi słowami „Za Stalina” chybiła, ale pozostałe trzy (z napisami „Za Ojczyznę”, „Za Naród Radziecki” i „Za Leningrad”) trafiły w cel.

Na statku natychmiast wybuchła panika. Kapitan wydał rozkaz opuszczenia łodzi ratunkowych, ale wciągarki zamarzły, więc niektóre z nich można było zwodować jedynie ręcznie. (Dodajmy: nawet gdyby wszystkie łodzie ratunkowe miały zostać zwodowane i wszystkie byłyby pełne, na pokładzie pozostałoby jeszcze kilka tysięcy osób.) Pół godziny później statek przewrócił się na bok i wkrótce potem zatonął z eksplozją.

Katastrofa pochłonięła co najmniej dziewięć tysięcy ofiar, w tym pięć tysięcy dzieci. Ranni żołnierze nie mieli szans na

ucieczkę, wiele osób zostało zdeptanych na śmierć na schodach i korytarzach, inni ześlizgnęli się z przewróconego statku do lodowatej wody o temperaturze zaledwie 4 stopni, w której nikt nie był w stanie przeżyć dłużej niż kilka minut. Statki ratunkowe odnalazły łącznie 1239 ocalałych.

Kapitan Marinieszko, który zatopił statek, 9 lutego storpedował parowiec „General von Steuben”, tym razem powodując śmierć ponad czterech tysięcy uchodźców. Choć według sowieckiej propagandy zabił tysiące „hitlerowców”, z powodu problemów alkoholowych i niezdyscyplinowania nie mógł otrzymać tytułu Bohatera Związku Radzieckiego. Co więcej, został nawet zdegradowany i zdemobilizowany, a także zesłany do obozu pracy na kilka lat. Dopiero w 1963 roku, na kilka tygodni przed śmiercią, odzyskał stopień i emeryturę, a w 1990 – tuż przed upadkiem Związku Radzieckiego – otrzymał także tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Na zatonięcie „Wilhelma Gustloff’a” spuszczone zostało milczenie. Złych wieści nie rozgłoszono w upadającej Trzeciej Rzeszy, ani nie napisano o nich w Związku Radzieckim. Potem przez dziesięciolecia uznawano ten temat za tabu: Sowieci nie chcieli rozpowszechniać informacji o wydarzeniu, w którym zginęły tysiące niewinnych cywilów, a Niemcy – wychowani w poczuciu winy – nie poruszali tego tematu.

Tragedia była zapomniana i przemilczana aż do XXI w., kiedy w 2002 roku niemiecki autor Günter Grass, laureat Nagrody Nobla, opisał ją w swojej powieści, a w 2008 roku telewizja ZDF nakręciła o niej film dokumentalny. I choć wiedza o tych dramatycznych wydarzeniach nadal nie jest powszechna, to obecne media wolą skupiać się na rzekomych, bardzo brutalnych „ludobójstwach” dokonywanych przez Europejczyków ponad 200 czy 300 lat temu na całym świecie. Jednak o nie tak dawnych wydarzeniach milczą, bo przecież podczas II wojny światowej Alianci nie byli zbrodniarzami, a za całe zło odpowiada tylko i wyłącznie III Rzesza.

Autorstwo: Sławomir Badeusz

Źródło: 3Droga.pl